

Partnerstwo realistyczne

O potrzebie nowych relacji Polski z USA

Wydaje się, że twierdzenie o „wyjątkowych” relacjach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską stało się już do tego stopnia nieuprawnione, że potrzeba określenia ich zupełnie na nowo jest absolutnie oczywista. Brak konkretnych korzyści z naszego zaangażowania w Iraku i Afganistanie, niezadowolenie z realizacji umów offsetowych za zakup F-16, brak perspektywy zniesienia reżimu wizowego dla obywateli państwa będącego „najlepszym przyjacielem USA w Europie”, sondaże, które po raz pierwszy pokazują, że Polacy bardziej czują się związani z Europą niż z USA, rezygnacja z projektu budowy stałej tarczy antyrakietowej na naszym terytorium i brak pewności co do rozwoju jej alternatywy, czy też ogólne odwrócenie się nowej administracji od problemów europejskich, a problemów naszej części Europy przede wszystkim, stanowczo podkreślone w głośnym liście znanych polityków i naukowców z Europy Środkowej - wszystkie te problemy razem wydawały się w tej materii absolutnie przekonujące. A jednak gdy Amerykanie wystosowali apel do sojuszników o zwiększenie zaangażowania militarnego w Afganistanie, obecny rząd, krytykujący przecież swoich poprzedników za zbyt dużą uступliwość wobec supermocarstwa, bez wahania stanął w awangardzie państw wspierających Stany Zjednoczone. Czy dlatego, że jest to „jedyny realny i zarazem ostatni instrument polskiej polityki wobec USA”¹?

Nad tym pytaniem przyjdzie nam się jeszcze zastanowić. Na razie trzeba rozważyć, czy przyczyny naszego rozczarowania postawą USA są słuszne. Bez wątplenia nie jesteśmy bez winy w wymienionym powyżej rejestrze zażaleń. Nasze firmy nie wykazywały nadmiernego zainteresowania irackimi przetargami, umiejętność korzystania z offsetu też nie zawsze była zadowalająca, wielu Polaków w pełni świadomie nielegalnie przedłuża pobyt w USA, a kolejne rządy nie robią nic, co miałyby ich przekonać do zmiany postawy (problem wiz należy bowiem rozstrzygnąć na forum wewnętrznym, gdyż trudno oczekiwać, żeby Amerykanie

1 O. Osica, *Obama jest naszym dłużnikiem*, „Tygodnik Powszechny”, 50/2009.

zmieniali dla nas prawo lub je naginali), także w przypadku tarczy niezdecydowanie rządu ułatwiło Stanom wycofanie się z tego projektu.

Niemniej jednak w obliczu tak poważnego zaangażowania Polski w Iraku i Afganistanie, w pierwszym przypadku za cenę pogorszenia relacji z częścią państw europejskich, w drugim przypadku w obliczu braku wyraźnego interesu naszego kraju w prowadzeniu misji, której szanse na powodzenie są bardzo nikłe, amerykańska wdzięczność, poza deklaracjami, jest bardzo nikła. Trudno być zadowolonym ze stopnia udzielanej nam pomocy w modernizacji armii albo z rezygnacji z uczynienia Polski filarem obrony przeciwrakietowej. Czy zatem Stany Zjednoczone rzeczywiście są głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa?

Czym jest USA? Czym jest Polska?

Odpowiedź na pytanie, czym jest dany kraj w relacjach międzynarodowych, oznacza właściwie określenie, czym ten kraj będzie w perspektywie kilkudziesięciu lat. W przypadku Stanów Zjednoczonych otrzymujemy na ten temat bardzo różne odpowiedzi - od rzadszych obecnie optymistycznych, takich jak George'a Friedmana, iż jest to mocarstwo w fazie dorastania mające przed sobą jeszcze długą żywotność, dla którego obecne wojny w Iraku i Afganistanie okażą się koniecznymi, acz niewiele znaczącymi incydentami², do zdecydowanie częstszych przepowiedni schyłku Ameryki, ciekawie wyrażonej np. przez Andrew Bacevicha, dla którego obecne konflikty są oznaką dekadencji, gdy ogromnemu wysiłkowi zbrojnemu nie towarzyszy społeczne zainteresowanie ani ograniczenie rozrzutności społeczeństwa amerykańskiego³.

W mojej opinii wieszczenie upadku Stanów Zjednoczonych lub przynajmniej ich drastycznego spadku znaczenia jest przedwcześnie. Bez wątplenia dekadencja trapi ten kraj, ale jej zasięg nie jest tak wielki jak w Europie, reakcja na nią bardzo żywa, a kilkadziesiąt lat, od będącej jej źródłem rewolucji obyczajowej lat 60. XX wieku, to

² Zob. G. Friedman, *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*, AMF Plus, Warszawa 2009.

³ Zob. A.J. Bacevich, *The Limits of Power. The End of American Exceptionalism*, Metropolitan Books, New York 2009.

za mało na pełną ocenę jej skutków. Niepoważne byłoby także mówienie o USA jako „hipermocastwie”, jak się je określało w latach 90. ubiegłego wieku. Następuje spadek ich znaczenia ekonomicznego (choć wciąż jest to gospodarka znacznie bardziej innowacyjna niż konkurencji z Chin czy Europy), politycznego (rosnąca ilość sporów rozwiązywanych bez udziału USA), zapewne także i kulturowego, ale na wszystkich tych polach USA pozostają czołowym graczem. Biorąc pod uwagę niezagrożoną dominację militarną, wydaje się, iż w ciągu najbliższych 50 lat można być spokojnym o potęgę amerykańską.

Określając czym jest Polska, należy natomiast zadać pytanie, czym może być Polska dla USA? To Stany Zjednoczone pozostaną bowiem dominującym partnerem w tym układzie, wobec którego Polska będzie musiała się określić, a nie na odwrót. Kilkanaście lat temu Zbigniew Brzeziński podzielił ważne dla Amerykanów kraje na dwie kategorie: graczy geopolitycznych i sworznie geopolityczne. Tymi pierwszymi są państwa, które „chcą i mogą wykorzystywać własną potęgę i wpływy poza swoimi granicami, aby zmieniać – w stopniu oddziałującym na interesy amerykańskie – istniejący geopolityczny stan rzeczy”. Sworzniami geopolitycznymi są natomiast kraje, „których znaczenie nie wynika z ich potęgi czy ambicji, lecz raczej z ważnego położenia geograficznego i skutków ich potencjalnej niestabilności dla zachowań graczy geostrategicznych”⁴.

Nie ma wątpliwości, że lepiej jest być graczem niż sworzniem geopolitycznym, choć nawet status potencjalnego sworznia może mieć tę zaletę, że przyciąga uwagę mocarstwa, ale jego stosunek do państwa będącego sworzniem jest raczej przedmiotowy. Jediną przyczyną, dla której Polska miałaby stać się sworzniem, jest ewentualne zachowanie Rosji. Nie zgadzam się przy tym z Tomaszem Pichórem⁵, który za „absolutnie niepoważne” uznaje myślenie, że Rosja może zagrozić Polsce, wnioskując tak z wojny z Gruzją, która unaoczniała więcej słabości tego kraju niż jego siły. To prawda, że Rosja nie zyskała żadnego politycznego poparcia dla uznania

4 Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, Bertlesmann Media, Warszawa 1999, ss. 40-41.

5 T.D. Pichór, *Koniec najważniejszego sojuszu? Polska w polityce nowej administracji*, „Nowe Sprawy Polityczne”, wiosna 2009, s. 16.

niepodległości Osetii Południowej i Abchazji, że pokonanie armii gruzińskiej (której najlepsze jednostki były, nota bene, na usługach Amerykanów) nie jest żadnym wyczynem. Fatalny jest także stan sił zbrojnych, nie tylko nuklearnych, tego kraju – warto przytoczyć zabawną opowieść Richarda Holbrooke’a, który widział pijanych żołnierzy rosyjskich w skradzionych mundurach gruzińskich, „ponieważ te ich są lepsze niż nasze”. Prawdą jest także, że kryzys dotknął słabą, opartą na surowcach gospodarkę tego kraju w stopniu znacznie wyższym od przeciętnego. Ale trudno zgodzić się z twierdzeniem, że Rosja nie była w stanie osiągnąć swoich celów, gdyż Micheil Saakaszwili pozostał na stanowisku. Jego ustąpienie nie było konieczne. Wystarczy, że plany integracji Gruzji ze światem zachodnim odsunięte zostały na wiele lat ze względu na brak stabilności wewnętrznej i zewnętrznej.

Porównanie stanu sił zbrojnych Polski i Rosji (do której być może jeszcze trzeba dodać Białoruś) wystarczy do stwierdzenia drastycznej dysproporcji na korzyść armii rosyjskiej, nawet biorąc pod uwagę jej fatalny stan techniczny oraz moralny. Jeżeli do tego dodamy źle przygotowany w czasie program przejścia na armię zawodową, oraz fakt, że większość naszej infrastruktury wojskowej wciąż jest przygotowana do odparcia ataku wojsk NATO (które z kolei nie ma planów obrony państw, które przystąpiły do Sojuszu w latach 90. XX wieku, a ospałość organizacji w razie niespodziewanego konfliktu została w pełni uwidoczniła w konflikcie gruzińskim), a duża część naszych oddziałów oraz wydatków na obronę zużywana jest w Afganistanie (nabyte tam i w Iraku „zdolności dowodzenia związkiem taktycznym w wymiarze wielonarodowym i zgodnie z procedurami NATO”⁶ stanowią przy tym istotny, ale jednak nie zasadniczy zysk), nie trudno sobie wyobrazić sytuację, w której Rosja przypuściłaby ograniczony atak na terytorium Polski, starając się przez to uzyskać jakieś cele polityczne. Jakże? Trudno powiedzieć. Może wycofanie Polski z zachodnich projektów integracyjnych, a może „tylko” radykalne osłabienie naszej pozycji w nich jako państwa „antyrosyjskiego”. Do I połowy 2008 r. nikt by nie uwierzył, że Rosja jest w stanie zaatakować państwo, które na poważnie było brane pod uwagę jako ewentualny członek zachodnich sojuszy. Mimo że Rosja to zrobiła,

6 Gen. M. Bieniek, *Prywatne wojny z MON*, „Rzeczpospolita” z 5 stycznia 2010 r.

dziś znów jest poważnym partnerem dla państw zachodnich, a przyszłość Gruzji jest niepewna. Polska to nie Gruzja i nie tak łatwo powtórzyć ten scenariusz, ale wykluczyć się go nie da. Umieszczenie stałej tarczy antyrakietowej było zatem projektem mającym nas bronić przed taką ewentualnością, ale teraz nie możemy być już pewni przesunięcia poważnych sił amerykańskich za linię Odry, tym bardziej, że nowa administracja amerykańska została zdominowana przez pozytywnie nastawionych do Rosji doradców, bowiem Rosja jest niezwykle potrzebna w pozytywnym dla Amerykanów rozwoju sytuacji w Afganistanie i Iranie, a ponadto (prorosyjska!) administracja nie przewiduje, aby w ciągu najbliższych 30 lat mogły zajść w Europie wydarzenia mające wpływ na stan bezpieczeństwa światowego⁷. Perspektywy otrzymania statusu sworzni geopolitycznego nie są zatem dla Polski korzystne, ale też, co trzeba przyznać, nie są bardzo prawdopodobne. Zastanówmy się zatem nad możliwością awansu do statusu gracza geopolitycznego.

Co Polska może dać USA?

Obecnie dajemy USA głównie swoje zaangażowanie militarne, ale w zamian otrzymujemy niewiele przy ogromnych kosztach własnych, które nie są nam, w przypadku operacji w Iraku czy Afganistanie, refundowane. Być może, nie rezygnując z pomocy w działaniach USA i NATO (misja w Afganistanie jest misją NATO, choć niesłusznie traktowana jest często jako ostateczny test Sojuszu – w końcu NATO jest Sojuszem służącym głównie do obrony terytoriów państw członkowskich), powinniśmy przejść na rodzaj zaangażowania, który kosztowałby nas znacznie mniej, np. przez udział znakomicie wyszkolonych polskich oddziałów specjalnych, które zostały docenione przez mianowanie Andrzeja Karkoszki na stanowisko szefa rady doradczej wojsk specjalnych NATO. Choć nie spowodowałoby to bez wątpienia wzrostu znaczenia Polski w oczach Amerykanów, obciąłoby koszty i uczyniło nasze zaangażowanie proporcjonalnym do czerpanych korzyści. Być może zwróciłoby także uwagę naszych partnerów na nasze niezadowolenie ze wzajemnych relacji, przy braku możliwości oskarżenia nas o

⁷ Taką tezę wygłosił M.A. Cichocki podczas konferencji „Koniec stosunków transatlantyckich? Relacje USA-UE a polskie interesy”, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków, 19 grudnia 2009 r.

„dezercję”.

Taki ruch, choć warty przemyslenia na początku, nie pozwoliłby nam jednak stać się dla Amerykanów graczem (aktorem), czyli państwem „koniecznym i pożądanym”⁸ w rozwiązywaniu ich problemów i umożliwiającym wyjście z roli statysty. Do tej pory byliśmy bowiem traktowani przez Amerykanów w kategoriach „zasobu”, znajdując się w pułapce „syndromu wykonanego zadania” - Amerykanie do tego stopnia uwierzyli w trwałość i szczerłość naszych zobowiązań, że już nie uważają za konieczne przysłuchiwanie się naszym oczekiwaniom⁹. Trzeba zatem znaleźć takie pola działania, które, poza operacjami militarnymi, dadzą Amerykanom powód do myślenia o Polsce jako o państwie niezbędnym w rozwiązywaniu problemów geopolitycznych.

Na horyzoncie rysują się dwie takie możliwości. Pierwszą jest, realizowane już na pewną skalę, zaangażowanie jako promotora demokracji i stabilności gospodarczo-politycznej w państwach leżących za południowo-wschodnią granicą Unii Europejskiej, a więc od Bałkanów do państw bliskiego i środkowego Wschodu, regionu o niezwykle znaczeniu geopolitycznym, którego określenie się staje się kluczowe dla przyszłości. W strategii tej Polska, jako kraj przechodzący niedawno podobne zmiany, będąca żywym świadectwem udanego zaangażowania Amerykanów w proces demokratyczny i nieobciążona odium imperializmu, miałaby być skutecznym pośrednikiem, stanowiąc dla Amerykanów wydatną pomoc¹⁰. Podstawowa wątpliwość dotyczy tu jednak tego, czy obecna administracja amerykańska jest równie zainteresowana szerzeniem demokracji, co poprzednia. Można bowiem odnieść wrażenie, że Barack Obama nie wydaje się zainteresowany szerzeniem demokracji (nie tylko w Afganistanie), przez co oddaje pola w ideologicznej rywalizacji swoim rosyjskim rywalom propagującym „odmienny system demokracji”¹¹, jaki panuje w ich państwie. Dodatkowo trzeba zauważyć, iż

8 K. Szczerski, *Analiza neogeopolityczna (neo-geo)* [w:] tenże (red.), *Podmiotowość geopolityczna. Studia nad polską polityką zagraniczną*, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, Warszawa 2009, s. 22.

9 Zob. B. Wiśniewski, *Ku strategicznemu partnerstwu: stosunki polsko-amerykańskie 1989-2009*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, t. 9, nr 4-5, s. 38.

10 Zob. tamże, ss. 42-43.

11 D. Henniger, *The Dumbing Down of Democracy*, „The Wall Street Journal”, July 9, 2009.

zmniejszenie zaangażowania w promowanie członkostwa Ukrainy i Gruzji w NATO ze strony USA „odebrało polskiemu programowi polityki wschodniej główne źródło siły zewnętrznej”¹².

Druga możliwość, związana z pierwszą, to zaangażowanie w projekty inwestycyjne - głównie energetyczne - w Iranie. Choć jest to państwo wrogie Zachodowi, niewykluczone, iż jego przemiany doprowadzą w przewidywalnym czasie do zbliżenia z USA w miejsce Arabii Saudyjskiej, z którą łączy USA coraz gorsze relacje. Niewykluczone zatem, że dojdzie w tym regionie do znaczącego „odwrócenia sojuszy”¹³. Szybkie i poważne zaangażowanie w projekty energetyczne, potrzebne nam niezależnie od relacji z Amerykanami, mogłoby uczynić z nas ważnego partnera w sytuacji, gdyby doszło do nowego otwarcia w relacjach Iranu z Zachodem. Mogłoby też zmniejszyć naszą zależność od Rosji, a tym samym ograniczyć konfliktogenne stosunki z nią, tak niemiłe amerykańskiej administracji. Warto nadmienić, iż wiele europejskich firm nie stroni od takiego zaangażowania przy patronacie swoich państw.

Nie można także zapominać o tym, że Polska jest państwem członkowskim UE, co nie pozostaje bez wpływu na nasze relacje z USA. Przyszłoroczna prezydencja będzie stanowiła okazję do promowania większego zaangażowania UE (z zasadniczym udziałem Polski) poza granicami wschodnimi, ale trzeba pamiętać, że w nowej strukturze instytucjonalnej możliwe do wykorzystania będą głównie instrumenty nieformalne, gdyż polityka zagraniczna nie będzie już formalnie w kompetencji państwa sprawującego prezydencję. Polska pozostaje także, mimo wszystko, jednym z najbardziej przychylnie nastawionych do USA państw członkowskich i może przyczynić się do utrzymywania dobrych relacji z tym państwem całej Unii. Jednym z instrumentów może być np. zaangażowanie w rozwój Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, która wbrew swojej nazwie jest (lub raczej będzie) instrumentem realizacji polityki poza granicami UE. Rozwinięte

12 P. Żurawski vel Grajewski, *Dwie dekady polskiej polityki zagranicznej 1989-2009* [w:] J. Kloczkowski (red.), *Rzeczpospolita 1989-2009. Zwykle państwo Polaków?*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2009, s. 300.

13 Zob. J.F. Staniłko, *Geopolityczne dylematy Polski*, „Arcana”, 5/2009, ss. 38-39; tenże, *Nie dajmy Amerykanom o nas zapomnieć*, „Rzeczpospolita” z 25 września 2009 r.

możliwości tej polityki mogłyby stanowić wydatną pomoc USA, przyczyniając się dodatkowo do minimalizacji zagrożenia rezygnacji Stanów Zjednoczonych ze swojej funkcji obronnej w Europie w ramach NATO. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że tendencje izolacjonistyczne w społeczeństwie amerykańskim są zawsze bardzo silne.

Co USA może dać Polsce?

Korzyści, jakie może przynieść nam rzeczywisty sojusz z USA, są dobrze rozpoznane. USA pozostają głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa i choć realizują tę funkcję głównie w ramach NATO, perspektywa wystarczająco bezpiecznego *status quo* jest dobra dla Niemców, którzy na swoim terytorium mają największą bazę amerykańską w tej części globu. Budowa stałej tarczy antyrakietowej miała służyć przesunięciu stałej amerykańskiej bazy na wschód i tym samym obszar, który jest przedmiotem bezpośredniej troski USA o bezpieczeństwo, z pominięciem uciążliwych procedur NATO. Znaczenie takiej instalacji potrafili docenić również analitycy uważający perspektywę geopolityczną za przestarzałą, niepasującą do naszych czasów: „rakiety i obrona przeciwrakietowa są nowym sposobem prowadzenia wojen, nowym instrumentem, na podobieństwo tego, czym w czasie pierwszej wojny światowej były pociągi pancerne i pojazdy opancerzone, a w czasie drugiej wojny światowej – czołgi i samoloty”¹⁴.

Nowy projekt tarczy antyrakietowej nie jest już dla nas tak korzystny, jak poprzedni, gdyż zakłada możliwość przeniesienia jej elementów z Polski do innych państw, a poza tym nie daje tak uprzywilejowanej pozycji Polsce. Poza tym wiążą się z nim liczne wątpliwości: czy w Polsce będzie tylko wyrzutnia czy cała baza logistyczna? Wydaje się, że co najwyżej wyrzutnia, gdyż gotowe bazy są już w Niemczech, Włoszech i Turcji, a do tego Amerykanie coraz intensywniej współpracują z Rumunią i Bułgarią. Po drugie, Polska jest poza zasięgiem rakiet Iranu, w związku z czym niewykluczone, że nawet wyrzutnie będą gdzie indziej (w krajach, którym te rakiety zagrażają). Po trzecie, budowa tarczy wykracza daleko poza horyzont czasowy administracji Obamy. Mimo to jednak powinniśmy w ten projekt

14 A.D. Rotfeld, *Polityka suwerennej Polski w niestabilnym świecie*, „Sprawy Międzynarodowe”, 4(LXI), 2008, s. 14.

inwestować, ale ostrożniej niż w poprzedni. W związku z tym należy domagać się od Amerykanów dodatkowych gwarancji, np. harmonogramu budowy bazy i sztywnego terminu osiągnięcia przez nią gotowości operacyjnej¹⁵. Z punktu widzenia wzajemnej współpracy między Polską i USA byłoby bardzo źle, gdyby kolejny projekt został anulowany w sytuacji, gdy Polska włożyła już w niego znaczny wkład polityczny.

Wreszcie, powinniśmy się domagać od Stanów Zjednoczonych zwiększonej pomocy wojskowej, która przypominałaby chociaż wkład, jaki Amerykanie mają w modernizacji armii Egiptu czy Izraela. Należy także dążyć do udostępnienia nam najnowszych technologii wojskowych, takich jak systemy raketowe Thaad zastępujące starzejące się już Patriots. Choć zapomnieć można o wizji Friedmana, w której - w obliczu upadającego znaczenia Rosji i Niemiec oraz rosnącego znaczenia wrogiej Stanom Turcji - Polska staje się głównym sojusznikiem USA w regionie i regionalnym mocarstwem. Spełnienie warunków opisanych w poprzedniej sekcji mogłoby znacząco zwiększyć nasze szanse na wzrost zainteresowania polskim bezpieczeństwem ze strony polityków zza oceanu.

Konkluzje

Po 20 latach transformacji Polska ma za sobą wiele niewykorzystanych szans i niespełnionego potencjału. Z pewnością Amerykanie, inwestując politycznie w Polskę w latach 90. XX wieku, spodziewali się, że lepiej wykorzystamy ten czas. Jeżeli dziś nie traktują nas zbyt poważnie, uważając, według słów Zbigniewa Brzezińskiego, że wystarczą nam komplementy z ich strony, wynika to zapewne z rozczarowania naszą pozycją. Tym samym słusznie można powiedzieć, iż „sprzecznością byłoby [po tym okresie] poczucie samodzielności, niezależności i wzrastającej pozycji oraz dążenie do tego, aby polski głos był słyszalny, i jednoczesne [jednostronne] oczekiwanie pomocy i wsparcia ze strony USA”¹⁶.

Dlatego Polska musi wyjść poza politykę uciechy z naszego bezpieczeństwa w

15 Zob. J. Kulesa, *Tarcza Obamy. Prawda czy zmyłka?*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, t. 9, nr 4-5, 2009, ss. 54-55.

16 P. Pacuła, *Polska-USA: co może nam dać partnerstwo z Waszyngtonem?*, „Bezpieczeństwo Narodowe”, 7-8/2008, s. 84, do pobrania: http://www.bbn.gov.pl/portal/pl/422/1308/Co_moze_Polska.html.

sojuszach zachodnich i samodzielnie zaangażować się w regionach, które są kluczowe dla Stanów Zjednoczonych. Tylko w ten sposób staniemy się ich wiarygodnym partnerem. Wiadomo jednak, że Polsce niełatwo przychodzi podobne zaangażowanie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nasz wkład w „pomarańczową rewolucję” nie przełożył się na trwały wkład w ukraińskie przemiany, a nasze dawne kontakty biznesowe z Irakiem nie przełożyły się na obecne zaangażowanie naszych rodzimych firm w tym kraju, można mieć poważne wątpliwości co do zdolności naszego kraju do realizacji podobnych projektów. Jednakże, jeżeli po 20 latach nie jesteśmy w stanie samodzielnie podjąć się podobnej polityki, sami możemy obwiniać się o status pariasa w amerykańskiej perspektywie geopolitycznej.